

H. JANOWICZ

Utopja kooperatystyczna
i jej
apostołowie w Polsce

Nakładem:
Robotniczej Spółdzielni Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego
i innych spółdzielni klasowych
1 9 3 1.

UWAGA W SPRAWIE TERMINOLOGII.

Kooperatyzm — nazywamy utopijny program przebudowy społecznej, oparty na spółdzielniach. Podobnie jak syndykalizm nazywa się błędny program przebudowy społecznej, oparty na związkach zawodowych.

Kooperatysta — teoretyk, względnie — propagator kooperatyizmu.

Spółdzielczość — rzeczywisty ruch stowarzyszeń spółdzielczych.

Spółdzielca — pracownik, członek, lub teoretyk rzeczywistego ruchu spółdzielczego.



Utopje i ich znaczenie.

„Niedojrzałem do produkcji kapitalistycznej, niedojrzałem do położenia klasowemu odpowiadały niedojrzałe teorie“

pisze F. Engels o Owenie, Saint Simonie i Fourierze w znanej pracy p. t. „Od utopji do nauki“ (Warszawa—Książka 1923). Utopiści ci działali w początkach XIX w. Proletariat, ledwo wyłaniający się wówczas z mas nieposiadających, zupełnie niezdolny był jeszcze do samodzielnej akcji politycznej. To położenie historyczne decydowało o powstaniu utopij i o wpływach utopistów.

„Utopistom — pisze dalej Engels — szło o to, aby wynaleźć nowy lepszy system porządku społecznego i zaścpezić go społeczeństwu zzewnątrz, za pomocą propagandy, o ile można za pomocą pogładowej metody urządzeń wzorowych. Te nowe systemy społeczne zgóry skazane były na utopijność: im bardziej szczegółowo były opracowane, tem bardziej wkraczać musiały w dziedzinę czystej fantazji“ (str. 18).

Były to więc drogi błędne, po których błąkał się proletariat, kiedy dopiero z trudem wydostawał się na arenę jawnych zmagani klasowych. Bezcelowość tych dróg dzisiaj jest dla nas zupełnie widoczna, wówczas jednak nie było to tak jasne. To też mylibyśmy się, gdybyśmy chcieli mierzyć dawne utopje miarami dzisiejszemi. W owych okresach przygotowawczych, w czasach rodzenia się proletariatu, te pomysły, wydające się nam dzisiaj poronionemi, te teorie jawnie błędne spełniały nieraz zadanie sztandarów, wokół których skupiały się masy walczące. Dopiero z pokonania ich mogła zrodzić się naukowa teoria walki klasowej.

Zasadniczo odmienną jednak rolę spełniały utopje, jawiące się w drugiej połowie ubiegłego stulecia — po walkach czartystów w Anglii i po ogłoszeniu Manifestu Komunistycznego Marxa

i Engelsa. Zarówno nowe, zjawiające się w tych czasach, jak odgrzewane utopje bynajmniej nie są już naiwnemi omyłkami, zrodzonymi na podłożu niedorozwiniętego kapitalizmu i niedorozwiniętego proletariatu. Lecz są to burżuazyjne posunięcia polityczne, skierowane przeciwko klasie robotniczej. — W stopniu jeszcze silniejszym powiedzieć to należy odnośnie utopij hodowanych lub podtrzymywanych dzisiaj — w czasach nieznanych w dziejach zaostření przeciwności klasowych.

Przeciwnicy proletariatu wiedzą dzisiaj, że samo uderzenie frontowe jest w znacznej mierze bezcelowe. Powoduje ono taki potężny wzrost odporu, że rozbijają się o niego wszystkie wysiłki. Poczęto więc oprócz ataków frontowych szukać okólnych dróg walki. Szło o to, aby wywołać zamęt w szeregach robotniczych, występując pod maską najserdeczniejszych przyjaciół proletariatu.

Jedną z utopij, świadomie rozpowszechnianych przez agendy burżuazji w celu otumanienia mas pracujących, jest nowoczesna utopja kooperatystyczna.

W kilku zdaniach tak można ją streścić:

Do zasadniczej zmiany niesprawiedliwego ustroju społecznego na ustrój, zapewniający wszystkim ludziom dobrobyt, bynajmniej nie potrzeba walki. Przeciwnie—walka przeszkadza realizacji tego nowego ustroju. Należy tylko przekonać wszystkich ludzi o korzyściach gospodarki uspołecznionej i postawić im przed oczyma wzór takiej gospodarki nowej, lepszej. Daje się to urzeczywistnić przez spółdzielnie spóżywców. Są one zaczątkiem ładu nowego już podczas panowania kapitalizmu. Spółdzielnie spóżywców, rozszerzając się stopniowo i przechodząc do produkcji własnej, zdolne są—zgłóla niepostrzeżenie i bezwalki — pokonać kapitalizm i wprowadzić gospodarkę uspołecznioną.

Nie potrzeba tracić czasu na dowodzenie, że cały ten program oparty jest na jawnych złudach. Warto tylko stwierdzić raz jeszcze, że jest on dotychczas teoretyczną podstawą działalności Z. S. S. R. P.—Warto także, dzisiaj—gdy obchodzone jest 25-lecie działalności pioniera kooperatyizmu w Polsce, p. St. Wojciechowskiego — przypomnieć pokrótce dzieje tej działalności i jej rolę w ruchach społecznych w Polsce.—Działalności p. St. Wojciechowskiego nie można oddzielić od działalności dwóch jego współwyznawców i towarzyszy pracy — Romualda Mielczarskiego i Edwarda Abramowskiego, którego uczniem pod względem teoretycznym jest p. St. Wojciechowski.

Pionierzy kooperatyizmu w Polsce.

Kooperatyizm wyrósł w Anglii jako pasorzyt na robotniczym ruchu spółdzielczym, powstałym w latach czterdziestych ubiegłego stulecia. Hodowcami tej utopji, świadomie obliczonej na zdeзорjentowanie mas robotniczych, byli angielscy chrześcijańscy działacze społeczni. Wielu jawnie burżuazyjnych mężów stanu wypowiadało się z wielkiem uznaniem o tej metodzie oszukiwania proletariatu. Należał do nich np. Gladstone (1809 — 1898) słynny wódz liberałów angielskich.—Na kontynencie europejskim kooperatyzm próbował otumaniać masy pracujące przeważnie radykalowie burżuazyjni, w których imieniu występują tacy teoretycy, jak np. Karol Gide, lub tacy skrajnie naiwni propagandyści kooperatyizmu, jak przyswojony Polsce przez Z. S. S. R. P.—Ernest Poisson.

Do Polski kooperatyizm przeniesiony zostaje w celach zdecydowanie antyrobotniczych. Było to po r. 1905. Burżuazja polska świeżo ochłonięta ze śmiertelnego przerażenia po pierwszym wracaniu wielkiem rewolucyjnym wystąpieniu robotniczym. Pełna serdecznej wdzięczności dla caratu za obronę przed robotnikami gorączkowo szukała dopełniających nahańe kozackie sposoby walki z masami pracującymi. Cafe państwa carów, a wraz z nim i Królestwo Polskie — to było jedno wielkie krwawe pobojuwisko robotnicze. Panuje stan wyjątkowy, szubienice skrzypią pod ciężarem skazańców, najlepsi, najdzielniejsi przedstawiciele klasy robotniczej gniją po więzieniach, mrą na katorze lub marnieją na emigracji. Ale nikt z nich, ani nikt w ich obronie publicznie odezwać się nie może, bo cenzura pilnie bacz, aby tylko oszczerstwa były o nich kolportowane.

W tym czasie wracają do kraju Edward Abramowski, Stanisław Wojciechowski i Romuald Mielczarski i rozpoczynają działalność.

Obwieszczają oni piórem Abramowskiego, że

„w istniejącem społeczeństwie kapitalistycznym (w Polsce ówczesnej oznaczało to pod panowaniem Mikołaja II — nawias H. J.) są warunki siły i formy, które umożliwiają budowanie nowego społeczeństwa, opartego na spólności ekonomicznej i demokracji pracujących“ (str. 102³).

Cóż z tego, że służący kapitalizmowi carat więzi i wiesza działaczy robotniczych, coż z tego, że masy pracujące grają się

³) Stronice wszystkich cytata z Abramowskiego odnoszą się do tomu I-go jego „Pism“, wydanych nakładem Z. S. S. R. P.—Wszystkie podkreślenia H. J.

w coraz większej nędzy — według słów Abramowskiego — przyszłość jest świetlana. — Wyobraźmy sobie tylko, że

„cały kraj, albo przynajmniej znaczna większość jego ludności organizuje się w stowarzyszenia spożywcze i tworzy jeden wielki związek kooperatyw, zakupujący hurtownie towary; wyobraźmy sobie także, co jest już bliskie urzeczywistnienia w Anglii, że członkowie kooperatyw kupują tylko w swoich magazynach, zrywając wszelką łączność z kupcami i rynkiem kapitalistycznym. Cóż wtedy się dzieje? Oto zachodzi cały szereg przemian, rewolucjonizujących ustrój dzisiejszy aż do najgłębszych jego podstaw. — Przedewszystkiem zanika cała klasa kupiecka, od największych hurtowników, do najmniejszych sklepikarzy”. (str. 155).

„W ten sposób przez panowanie nad rynkiem kooperatyzm może rozstrzygać wszelkie targi między społeczeństwem a kapitalistami”. (str. 157).

Oto stanęliśmy odrazu wobec utopii kooperatystycznej, usiłującej przekonać robotników, że i pod panowaniem Mikołaja II można wprowadzić ustrój oparty „na wspólności ekonomicznej i demokracji pracujących”.

Ale przypatrzmy się nieco bliżej kooperatystom polskim.

Romuald Mielczarski.

Należał do tego pokolenia drobnomieszczańskiej inteligencji polskiej, które wyrósłszy bezpośrednio ze szlachty — częściowo nawet wprost pochodząc ze zbankrutowanych rodzin szlacheckich — zdobywszy się z wielkim trudem na jako tako krytyczny pogląd na szlachtę, szukało w t. zw. „ludzie” punktu oparcia dla przyszłego burżuazyjnego państwa polskiego. „Lud” miał odrodzić Polskę i uczynić z niej coś w rodzaju demokratycznych państw europejskich, coś w rodzaju Szwajcarii, Belgii, czy Holandii. — Do klasy robotniczej zbliżali się ci ludzie w celu wciągnięcia jej do walki o wyzwolenie burżuazji polskiej.

Wszyscy oni mieli swój okres młodzieńczy, w którym łapano ich z odevami pierwszo-majowymi. Przemijał on jednak dość szybko. Dochodzili potem do wniosku, że nie tedy wiedzie droga ku ich celom, i frontem bojowym zwracali się przeciwko proletariatu.

Rewolucja 1905 r. dla wielu z nich była ciężkiem rozczarowaniem. Wyobraźli sobie, że proletariąt, obalwszy samowładztwo carskie, odda całą zdobycz w ręce prawych dziedziców szlachty i carów, w ręce burżuazji nowożytnej i służącej jej inteligencji. Gdy jednak zobaczyli rzeczywiste oblicze proletariatu

dowali swe firmy, hodowali w nich typ solidnie płaćącego weksle obywatela i, wyemigrowawszy do Ameryki, stali się założycielami potężnego kapitalizmu amerykańskiego.

Gdy doszedł do wniosku, że przyczyną upadku Polski był brak w niej silnego mieszczaństwa, chciał podźwignąć ją przez wyhodowanie tego mieszczaństwa. Wydawało mu się, że w ruchu spółdzielczym może wyrosnąć wymarzony przezeń typ mieszczanina polskiego, zdolnego skutecznie walczyć z handlem żydowskim. „Lud” polski, o którym lubiał mówić Mielczarski, miał swą zdrową krewią zasilic tego mieszczanina, który nie dość szybko wyrastał ze zwyrodniałej szlachty. Purytańska ideologia spółdzielcza miała dostarczyć ciężyny duchowej, której w nowoczesnym handlu prywatnym Mielczarski już nie znajdował.

Nie zdawał on sobie sprawy, że czasy, kiedy mieszczaństwo było warstwą dziejowo-twórczą, należały do przeszłości niepowrotnej. — W Polsce początków w. XX mieszczaństwo — nawet demokratyzowane po spółdzielczemu — obiektywnie miało do spełnienia tylko jedną rolę — bronić systemu kapitalistycznego przed naporem klasy robotniczej.

Takie też zadanie spełnia ruch spółdzielczy pod kierownictwem Abramowskich, Wojciechowskich i Mielczarskich.

W r. 1906 poczęło wychodzić czasopismo „Społem”. Pisany podobno przez Mielczarskiego programowy artykuł wstępny nr. 1-go głosi:

„Gdy chodzi o poprawę materialnych i kulturalnych warunków bytu warstw pracujących — istnieją dwie drogi — dwa łożyska, do których zbiegają się usiłowania ludzkie.

„Pierwsza z nich — to *droga walki*: ludzie łączą się tutaj w partie polityczne, związki zawodowe, ażeby zapo-mocą solidarnego nacisku czy to na pracodawców czy na rząd uzyskać dla siebie lepsze warunki pracy, higieny, wychowania publicznego, gospodarki miejskiej, kontroli podatkowej i t. p.

„Nie podajemy w wątpliwość doniosłości wysiłków ludzkich w tym kierunku, ale nie uznajemy *uroszczeń przy-wódców tego ruchu do wyłączności*, do pochłaniania wszystkich sił społecznych jedynie dla tej walki. Nie masz jedynego środka przeciwko nędzy i wadliwościom ustroju społecznego? I choć słyszymy głosy, że w chwili obecnej wszystko inne aniżeli walka, oczekiwanie reform zgóry powinno zejść na bok — za obowiązkiem sobie poczytujemy podjąć pracę *w innym kierunku*, dotąd u nas zaniedbanym, a dziś mającym widoki *rozwoju niekrepowanego*.

„Tą inną drogą — drugim łożyskiem pracy dla dobra publicznego jest zrzeczenie się ludzi dla celów zbiorowej samopomocy, dla celów kooperacji. W *przeciwstawienu do pierwszej* nie chodzi tutaj o to, żeby na kimś

rewolucyjnego, gdy spostrzegli, że dąży on nawet nie — jak niektórym z nich się zdawało — dalej po tej samej linii, lecz w całkiem im obcym, swoim własnym, proletarjackim kierunku, że nie liczy się z ich burżuazyjnymi celami i świętościami, odwrócili się od niego. Wielu z nich przeżyło wówczas różnego rodzaju t. zw. tragedje wewnętrzne; wielu głosiło, że zawiedli się na proletariacie, który ponoć nie dorósł do stojących przed nim zadań i t. p.

Lata porewolucyjne — r. 1906 i następne — to okres, w którym zawiedzione na proletariacie grupy jawnie przerzuciły się na stronę burżuazji. W tych czasach niejeden był socjalista przeszedł wprost do obozu endeckiego, inni wpadali w mistycyzm i szukali różnych etycznych czy religijnych dróg zbawienia społecznego. W tym samym czasie poważna część P. P. S. tworzy organizację powstańczą dla walki w ścisłym sojuszu z burżuazją.

Burżuazja polska czuje się wówczas szczególnie dobrze. Rewolucja została szczęśliwie pokonana przez kozaków i żandarmów. Należało tylko dyskontować zwycięstwo i zabezpieczać się od niebezpieczeństwa na przyszłość.

Wojujące drobnomieszczaństwo polskie wystawiło wówczas hasła antysemickie: wyhodować polski stan średni, wyprzeć z handlu żydów, zwanych krajowymi cudzoziemcami, a jednocześnie odwrócić uwagę klasy robotniczej od zagadnień społecznych i zaprząć proletariąt do polityki nacjonalistycznej — oto szczytne cele burżuazji, realizowane rękami drobnomieszczaństwa.

Ale nie wszyscy za najskuteczniejsze w tej walce uważali krzykliwe hasła bojkotowe, wystawiane przez Narodową Demokrację. Niedosć jest bojkotować sklepy żydowskie, należy umiejętnie, stopniowo i przytem masowo wyhodować solidnego, pełnego cnót obywatelskich drobnomieszczanina polskiego. Tylko taki masowo wyhodowany drobnomieszczanin polski będzie mógł skutecznie stawić czoło wywrotowym dążeniom klasy robotniczej.

„Miałem możność — pisze Mielczarski — w młodości swojej przez czas dłuższy zajmowania się historją Polski i nikt bardziej odemnie nie jest przeświadczony, że jedną z głównych przyczyn słabości Polski jest wielka w niej liczba krajowych cudzoziemców”.

Miał on w sobie coś z dawnego angielskiego kwakra czy purytanina — coś z tych wytrwałych, upartych, oszczędnych, pracowitych, ascetycznych, po liśmiu przebiegłych i skrytych kupców-sekciarzy angielskich, którzy w XVII w. mozolnie bu-

*) R. Mielczarski. — Cel i zadania stowarzyszenia spożywców. — Wydanie drugie. — Nakładem Z. S. S. R. P. — str. 11.

drugim wymóc ustępstwo, ulgę, poprawę, lecz o to, żeby przez zbiorowe racjonalne użycie posiadanych środków, czy zarobku ująć w swoje ręce zaspakajanie swoich potrzeb i w ten sposób osiągnąć największą sumę dobrobytu. I rezultat tutaj tylko od nas samych zależy, od naszego charakteru, inteligencji i lojalności względem swojej kooperatywy. Gdy *pierwszą drogę* nazwalismy drogą *żądań i walki*, nieraz połączonej z szeregami *nienawiści*, druga droga jest drogą *zabiegów twórczych*, rozwijających ducha niezależności i solidarności bez zaciesniania jej do granic partyjnych czy klasowych. I dlatego właśnie działalność kooperacyjna nazywa się szkołą solidarności i uczuć obywatelskich”.

Przytoczyłem ten długi ustęp, ponieważ doskonale ujawnia on jaką rolę w roku 1906 brali na siebie apostołowie kooperatyzmu. Było to przecie w czasach, kiedy na brukach Warszawy, Łodzi, Zagłębia jeszcze nie zakrzepła krew robotnicza, kiedy za propagowanie „walki” i „nienawiści” do burżuazji i caratu szło się na wieloletnią katorgę. W takich czasach kooperatysty uważają za potrzebne wprost *przeciwstawić* się tej tak niemiłej dla caratu i burżuazji „*drodzej walki*”, zwalczać tych, którzy potępiąją nadzieję „na reformy zgóry” — to znaczy na reformy z łaski carskiej (tem samem podtrzymywać te nadzieje) i organizować robotników nawet nie wokół poprawy głodowych zarobków, lecz jedynie wokół jaknajlepszego wykorzystania „posiadanych” zarobków. Nawet walki zarobkowe i same związki zawodowe zostały tu potępione, jako idące po drodze „walki” i „nienawiści”. Kooperatysty zapewniają, że ich droga ma przed sobą w czasach carskich widoki „rozwoju niekrepowanego”, jakby doszli do porozumienia z władzami żandarmскими, które ze wściekłością prześladowały każdy przejaw myśli robotniczej i zapewniały niekrepowany rozwój tylko zdecydowanym sługusom burżuazji i caratu. Kooperatysty rzucili kamieniem na działaczy proletariackich, bo przecie ci „przywódcy, roszczeni pretensje do wyłączności” swego kierunku — to nie endecy, ani nie chadecy, lecz to przedstawiciele poglądów klasowych.

Trudno było wyraźnie powiedzieć, że głównym celem całej tej działalności jest walka nie z burżuazją i nie z kapitalizmem, lecz właśnie z klasą robotniczą.

Była to oferta złożona burżuazji i caratowi, oferta wiernej służby i zastosowania w Polsce metody kooperatystycznej zwalczania klasowego ruchu robotniczego.

*) Cytowane przez St. Wojciechowskiego w „Romualdzie Mielczarskim” — str. 26

dowali swe firmy, hodowali w nich typ solidnie płaćącego weksle obywatela i, wyemigrowawszy do Ameryki, stali się założycielami potężnego kapitalizmu amerykańskiego.

Gdy doszedł do wniosku, że przyczyną upadku Polski był brak w nich silnego mieszczaństwa, chciał podziwiać ją przez wyhodowanie tego mieszczaństwa. Wydawało mu się, że w ruchu spółdzielczym może wyrosnąć wymarzony przezeń typ mieszczaństwa polskiego, zdolnego skutecznie walczyć z handlem żydowskim. „Lud” polski, o którym lubiał mówić Mielczarski, miał swą zdrową krew zasiloną tego mieszczaństwa, który nie dość szybko wyrastał ze zwyrodniałej szlachty. Purytańska ideologia spółdzielcza miała dostarczyć tężyzny duchowej, której w nowoczesnym handlu prywatnym Mielczarski już nie znajdował.

Nie zdawał on sobie sprawy, że czasy, kiedy mieszczaństwo było warstwą dziejowo-twórczą, należały do przeszłości niepowrotnej. — W Polsce początków w. XX mieszczaństwo — nawet zdemokratyzowane po spółdzielczemu — obiektywnie miało do spełnienia tylko jedną rolę — bronić systemu kapitalistycznego przed naporem klasy robotniczej.

Takie też zadanie spełnia ruch spółdzielczy pod kierownictwem Abramowskich, Wojciechowskich i Mielczarskich.

W r. 1906 poczęło wychodzić czasopismo „Społem”. Pisany podobno przez Mielczarskiego programowy artykuł wstępny nr. 1-go głosi:

„Gdy chodzi o poprawę materialnych i kulturalnych warunków bytu warstw pracujących — istnieją dwie drogi — dwa łożyska, do których zbiegają się usiłowania ludzkie.

„Pierwsza z nich — to *droga walki*: ludzie łączą się tutaj w partje polityczne, związki zawodowe, ażeby zapomocą solidarnego nacisku czy to na pracodawców czy na rząd uzyskać dla siebie lepsze warunki pracy, higieny, wychowania publicznego, gospodarki miejskiej, kontroli podatkowej i t. p.

„Nie podajemy w wątpliwość doniosłości wysiłków ludzkich w tym kierunku, ale nie uznajemy *uroszczeń przywódców tego ruchu do wyłączności*, do pochłaniania wszystkich sił społecznych jedynie dla tej walki. Niemasz jedynego środka przeciwko nędzy i wadliwociom ustroju społecznego? I choć słyszymy głosy, że w chwili obecnej wszystko inne aniżeli walka, oczekiwanie reform zgóry powinno zejść na bok — za obowiązek sobie poczytujemy podjąć pracę *w innym kierunku*, dotąd u nas zaniedbanym, a dziś mającym widoki *rozwoju niekrepowanego*.

„Tą inną drogą — drugim łożyskiem pracy dla dobra publicznego jest *zrzeszanie się ludzi dla celów zbiorowej samopomocy*, dla celów kooperacji. *W przeciwstawieniu do pierwszej* nie chodzi tutaj o to, żeby na kimś

drugim wymóc ustępstwo, ulgę, poprawę, lecz o to, żeby przez zbiorowe racjonalne użycie *posiadanych środków*, czy zarobku ująć w swoje ręce zaspakajanie swoich potrzeb i w ten sposób osiągnąć największą sumę dobrobytu. I rezultat tutaj tylko od nas samych zależy, od naszego charakteru, inteligencji i lojalności względem swojej kooperatywy. Gdy *pierwszą drogę* nazwalismy drogą *żądań i walki*, nieraz połączonej z szerzeniem *nienawiści*, *druga droga* jest drogą *zabiegów twórczych*, rozwijających ducha niezależności i solidarności bez zacieśniania jej do granic *partyjnych czy klasowych*. I dlatego właśnie działalność kooperacyjną nazywa się szkołą solidarności i uczuć obywatelskich^{*)}.

Przytoczyłem ten długi ustęp, ponieważ doskonale ujawnia on jaką rolę w roku 1906 brali na siebie apostołowie kooperatywności. Było to przecie w czasach, kiedy na brukach Warszawy, Łodzi, Zagłębia jeszcze nie zakreślała krew robotnicza, kiedy „za propagowanie „walki” i „nienawiści” do burżuazji i caratu szło się na wieloletnią katorgę. W takich czasach kooperatyści uważają za potrzebne wprost *przeciwstawić* się tej tak niemiłej dla caratu i burżuazji „drodze walki”, zwalczać tych, którzy potępią nadzieje „na reformy zgóry” — to znaczy na reformy z łaski carskiej (tem samem podtrzymując te nadzieje) i organizować robotników nawet nie wokół poprawy głodowych zarobków, lecz jedynie wokół *jaknajlepszego wykorzystania „posiadanych” zarobków*. Nawet walki zarobkowe i same związki zawodowe zostały tu potępione, jako idące po drodze „walki” i „nienawiści”. Kooperatyści zapewniają, że ich droga ma przed sobą w czasach carskich widoki „rozwoju niekrepowanego”, jakby doszli do porozumienia z władzami żandarmскими, które ze wściekłością przesładowały każdy przejaw myśli robotniczej i zapewniały niekrepowany rozwój tylko zdecydowanym sługusom burżuazji i caratu. Kooperatyści rzucili kamieniem na działaczy proletariackich, bo przecie ci „przywódcy, roszczeni pretensje do wyłączności” swego kierunku — to nie endecy, ani nie chadecy, lecz to przedstawiciele poglądów klasowych.

Trudno było wyraźniej powiedzieć, że głównym celem całej tej działalności jest walka nie z burżuazją i nie z kapitalizmem, lecz właśnie z klasą robotniczą.

Była to oferta złożona burżuazji i caratowi, oferta wiernej służby i zastosowania w Polsce metody kooperatystycznej zwalczania klasowego ruchu robotniczego.

*) Cytowane przez St. Wojciechowskiego w „Romualdzie Mielczarskim” — str. 26

Stanisław Wojciechowski.

Jak starannie i przez lata następne kooperatyści przestrzegali lojalności wobec władz carskich, tego najlepszym dowodem jest fakt, że przez cały czas swej działalności za caratu nie mieli najniebezpieczniejszego zatargu z temi władzami. — P. St. Wojciechowski pisał swą wierność wobec Mikołaja II nawet tak daleko, że w chwili wybuchu wojny wziął udział czynny w formowaniu ochotniczych polskich oddziałów armji carskiej i w r. 1915 wraz z wojskami carskimi musiał uciekać z Warszawy.

Przytoczony wyżej programowy artykuł „Społem” dostatecznie charakteryzuje dążenia kooperatystów w Polsce. We dwa lata później, w październiku 1908 r., odbył się w Warszawie pierwszy zjazd stowarzyszeń spożywców. — Związku ani hurtowni jeszcze nie było. — W „Sprawozdaniu” z tego zjazdu, redagowanym przez p. St. Wojciechowskiego, znajdujemy narzekania na „partyjność”, powstrzymującą rozwój stowarzyszeń (str. 13) i wykaz imienny osób, wybranych do trzech komisji, mających utworzyć przyszłą hurtownię i związek. — Na 56 ogółem członków tych komisji wybrano aż 10 księży, czyli niemal 20% (str. 18). Prócz tych dziesięciu wybrano nadto do komisji rewizyjnej znanego wówczas klerikalnego działacza politycznego — ks. Z. Chelmskiego (str. 35). — Widocznie ze strony księży nie groziło niebezpieczeństwo „partyjności”.

W czerwcu 1910 r. odbył się drugi zjazd. W „Sprawozdaniu”, redagowanym również przez p. St. Wojciechowskiego, znajdujemy wyznanie:

„Wśród robotników fabrycznych, a więc w tem środowisku, które powinno być najpodatniejsze do zrzeszania się i dla którego organizacja sił spożywczych ma bardzo doniosłe znaczenie, kooperacja rozwija się z większą trudnością, aniżeli tego spodziewać się należało... Przyczyną tego nie można wyłomaczyć niczem innem, jak tylko bardzo niskim poziomem oświaty i wyrobienia społecznego tej warstwy” (str. 14).

A więc zawiody nadzieje na masowe i szybkie opanowanie proletariatu przez utopię kooperatystyczną.

Przytem według p. Wojciechowskiego robotnicy okazali się złodziejami i warchołami. Jest to rzekomo

„wynik tego bezładu myśli, w jaki popadł nasz świat robotniczy w latach gorączki po uprzedniej martwocie i zupełnem zmaterializowaniu jego dążeń” (str. 15).

Lata gorączki i zmaterializowanie dążeń — to rewolucja 1905 r., która boli jeszcze p. Wojciechowskiego.

Ale wszystko jest już na dobrej drodze, ponieważ „najbardziej krótkowzroczni członkowie odpadli”.

Ten frazes wymaga dzisiaj komentarzy.

Od kooperatystów rzeczywiście odsunęli się, poznawszy ich dążenia, bynajmniej nie krótkowzroczni, lecz przeciwnie — najbardziej wyrobieni politycznie robotnicy. Jednocześnie Ochra-na (carska policja polityczna) zrobiła sobie ze spółdzielni teren do wyłapywania niewyłączanych jeszcze działaczy klasowych, którzy ujawniali się na zebraniach walnych i przy innych okazjach życia spółdzielczego. — Ten podwójny proces p. Wojciechowski wita z radością i nazywa go „odpadnięciem krótkowzrocznych”.

Natomiast na wsi, gdzie wówczas spółdzielniemi niemal niepodzielnie kierowali księża — według p. Wojciechowskiego — „Stowarzyszenia rozwijają się bardzo pomyślnie” (str. 16).

Na tym samym zjeździe mówił p. Wojciechowski o przeciwnikach „ruchu spółdzielczego” i znalazł ich dwa rodzaje (str. 21). — Jedni — to „ludzie słabi, niecierpliwi, tracący ducha na widok piętrzących się przeszkód”. — Nie jest to więc żadna grupa polityczna, bo tacy znaleźć się mogą wszędzie.

„Drudzy — czytamy dalej — mają pretensje do nas o to, że nie pomalowaliśmy naszych sztyldów na czerwono i nie stojmy na gruncie walki klasowej... Jeśli chodzi o zabarwienie naszego ruchu, to za zasługę poczytuję swoją i tego grona ludzi, którzy pracę spółdzielczą prowadzą, że *stowarzyszenia nasze nie stoją na gruncie walki klas* i nie da się już je w tym kierunku popchnąć”.

Wynika z tego jasno, że jedynymi przeciwnikami propagandy kooperatystycznej p. Wojciechowskiego i jego towarzyszy byli nie fabrykanci i nie obszarnicy, ani nawet nie kupcy prywatni, których spółdzielnie nabyły dośrodkowe wywaszczyc, lecz wyłącznie przedstawiciele poglądów klasowych.

Po wojnie, powróciwszy z Rosji, p. St. Wojciechowski już niemal nie brał czynnego udziału w ruchu spółdzielczym, spełniał natomiast funkcje ministra spraw wewnętrznych, a potem — jak wiadomo — prezydenta. Na tym ostatnim stanowisku wyróżnił się ścisłym przestrzeganiem postów, przez cościół przepisanych, sumiennem całowaniem księży po rękach (został nawet fotograficznie uwieczniony w takiej pozycji) i rekordową — na owe czasy — liczbą wyroków śmierci, wykonanych za jego prezydentury.

Teraz jest profesorem spółdzielczości w Wyższej Szkole Handlowej i ogłosił dwie książki „Kooperacja w rozwoju historycznym” i „Ruch spółdzielczy” — podręcznik dla Wyższych Szkół Handlowych i Rolniczych.

W książkach tych p. St. Wojciechowski występuje jako wyznawca poglądów chrześcijańskich, z uznaniem podkreśla du-

żą rolę działaczy chrześcijańskich w ruchu spółdzielczym w Anglii i w sposób zdecydowany odgranicza się od dążeń klasowych.—Słuchaczom swoim ten profesor poleca do czytania:—Ewangelię, „Ojcie Nasz”—Cieszkowskiego, „Pisma”—Edwarda Abramowskiego, „Naukę o cywilizacji” i „Kapitał” słynnego ze swej ignorancji ekonomicznej polskiego pogromcy marksyzmu — Erazma Majewskiego — i temu podobną lekturę bogoojczyźnianą.

Edward Abramowski.

Edward Abramowski (1868 — 1918) pochodził z zamożnej polskiej rodziny obszarnczej na Ukrainie w Kijowszczyźnie. Po ukończeniu szkół i ożenieniu się mieszkał w Warszawie jako rentjer inteligent, interesujący się organizacjami konspiracyjnymi. Mieszkanie Abramowskich jest wówczas ośrodkiem różnych kierunków konspiracyjnych — od nacjonal-socjalizmu do czystego nacjonalizmu włącznie. Potem wyjeżdża na emigrację i od roku 1892 bierze udział w organizowaniu P. P. S. W parę lat potem jednak — w okresie 1897/98, kiedy wydał rozprawę p. t. „Etyka i rewolucja”, rozdzielił między nim a P. P. S. stałe się powiększa. Wkrótce znalazł się nawet poza tą partją. Przez resztę życia pozostał oderwany od żywego ruchu robotniczego intelektualistą. Zajmuje się studjami psychologicznymi i filozoficznymi i jednocześnie usiłuje tworzyć coraz to nowe organizacje własne, które jednak nie rozrastają się nigdy poza ciasniutki grono osobistych przyjaciół założyciela. Dla tych grup, lub nawet tylko w nadziei utworzenia ich, układa Abramowski coraz to nowe programy zasadniczej przebudowy społeczeństwa — jeden bardziej fantastyczny od drugiego.

Choć Abramowski uważany jest za teoretyka ruchu spółdzielczego w Polsce, w rzeczywistości z ruchem tym nie był związany bezpośrednio i nie czuł się odpowiedzialnym za to, co się w nim dzieje. Wiąże go ze spółdzielczością to, że był mistrzem duchowym Stanisława Wojciechowskiego, że pisywał do „Społemu” i że dwie jego broszury — „Idee Społeczne Kooperatywności” i „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego” — spełniły i spełniają do dnia dzisiejszego zadanie podstawowych broszur propagandystycznych, reprezentowanej przez Z.S.S.R.P. spółdzielczości spożywców.

Broszury te, ze względu na swą treść mogą być traktowane jako jedna całość.—Wyszły w r. 1907, czyli w tym samym okresie porewolucyjnym, w którym na arenę spółdzielczą wystąpili Wojciechowski i Mielczarski.

Podaliśmy już cytaty z tych broszur, świadczące, że Abramowski był stuprocentowym przedstawicielem utopii kooperaty-

nic więcej prócz zakładania sklepików spółdzielczych i wiernego kupowania w nich maki, soli, kaszy i cukru. Aż dziw bierze, jak głupi jest cały świat kapitalistyczny, który nie tylko tego nie widzi, lecz otacza opieką spółdzielnie i wydaje dla nich ustawy, zabezpieczające prawidłowość ich rozwoju. Carskie ministerstwo spraw wewnętrznych najwidoczniej samo chciało pomóc robotnikom w tem usuwaniu kapitalizmu, skoro wydało dla spółdzielni statut „normalny”.

Dość żartów!
Abramowski był człowiekiem zbyt szeroko czytany, aby nie widział, że owo rzekome „odkrycie ekonomiczne” — to okłamywanie czytelników. Liczył on z jednej strony na bezgraniczną naiwność i łatwowierność czytelników, a z drugiej — na pomoc żandarmów i cenzury carskiej, uniemożliwiającej polemikę robotniczą.

Podług Abramowskiego nie same spółdzielnie dokonają wielkiego dzieła przebudowy społecznej. Muszą im pomóc związki zawodowe.—Ale jakie?—Broń Boże, nie pozostające pod wpływami partji politycznych, jeno ściśle bezpartyjne, które marksyzmem i marxystami brzydzą się. Podług Abramowskiego na uznanie zasługuje nie taki ruch zawodowy, który prowadzi rzeczywistą walkę klasową, lecz taki, który

„stara się rozpowszechnić między robotnikami wykształcenie zawodowe i ekonomiczne, uzdolnić ich do administrowania samodzielnego przemysłu, a następnie przekształcać związki zawodowe w spółki gospodarskie” (str. 197).

Te, powstałe ze związków zawodowych „spółki gospodarskie” miały według programu Abramowskiego wejść w posiadanie fabryk, które jednocześnie zostałyby uspołecznione przez spółdzielnie spożywców. A wszystko to — jak z naciskiem i wielokrotnie podkreśla Abramowski — dokonane być ma

„bez rewolucji, bez przymusowego wywłaszczenia i bez dyktatury proletariatu” (str. 180).

I wszystko byłoby cudownie na tym najlepszym ze światów. Urzeczywistnieniu tych programów nie przeszkadzałyby ani car ani burżuazja, gdyby nie było tych djabłów wcielonych, zwanych marxystami.—Tylko oni stoją na przeszkodzie prawdziwemu „wyzwoleniu ludu pracującego”.—Do kapitalistów Abramowski nie ma pretensji: to przecie skazane na śmierć biedaki, którym przez sklepik spółdzielczy wypłynąć muszą wszystkie kapitały. Nie zaczyna więc tych skazanców, całą złość zwracając przeciwko głównej ostoi państwa kapitalistycznego — przeciwko marxystom.

Według fantastycznej klasyfikacji Abramowskiego światowy ruch robotniczy dzieli się na państwowy i bezpaństwowy.—

Warto spojrzeć jeszcze na niektóre poglądy Abramowskiego — tembardziej, że do dnia dzisiejszego Z.S.S.R.P. roz i powołuje się na Abramowskiego jako na autorytet kooperatystyczny.

„Masy ludowe — pisze Abramowski — stwarzając w kooperatywach spożywczych rynek zorganizowany, słają się panami kraju w całym znaczeniu tego słowa”. — I przyjdą czasy — „kiedy przemysł kapitalistyczny znajdzie się wobec rynku zorganizowanego przez stowarzyszenia ludowe i kiedy będzie musiał jemu ulec, przyjąc bez zastrzeżeń jego kierownictwo i wymagania” (str. 159).

I daje:

„Kooperatywność ludowa dokańcza dzieło „wywłaszczenia wywłaszczycieli”; przygotowuje im nie bohaterską śmierć w katastrofie rewolucyjnej, lecz zwyczajne bankructwo firm przemysłowych niezdolnych do zwyciężenia swych współzawodników” (str. 160).

Jest to polemika z poglądami klasowców. Abramowski usiłuje przekonać robotników, że walka polityczna jest najzupełniej zbyteczna, ponieważ w samym ustroju kapitalistycznym — nawet pod panowaniem caratu — istnieje możliwość przekształcenia go w kierunku pożądanym przez masy pracujące. Wobec tego niech robotnicy porzucą wszelkie politykowanie i zajmą się wyłącznie spółdzielniami spożywców.

Engels, mówiąc o wielkich utopistach z początku XIX w., twierdził, że ich niedojrzałe myśli były wynikiem niedojrzałości produkcji kapitalistycznej i klasy robotniczej. Do Abramowskiego jednak i tych, którzy wydawali go w r. 1907 — i wciąż jeszcze wydają — w żadnej mierze zastosować tego nie można. Mamy tu do czynienia nie z myślą niedorozwiniętą, lecz z czemś, co jest świadomie wycelowane przeciwko rozwiniętej myśli proletariackiej.

I na jakichże podstawach ekonomicznych opierał Abramowski swoje dowodzenia?

„Kooperatywa spożywców — czytamy na str. 106 — zrobiła jedno niesłychanie doniosłe odkrycie ekonomiczne mianowicie, że kapitały nawet przy dzisiejszym ustroju społecznym, mogą gromadzić się nieograniczenie w rękach ludu pracującego, jako ich wspólne dobro”.

Dzieje się to dzięki sklepikowi spółdzielczemu, który wobec tego jest niebezpieczną szczeliną w ustroju kapitalistycznym. Przez tę szczelinę wszystkie kapitały przy pełnem świetle dziennem prawodawstwa burżuazyjnego mogą wypłynąć z rąk kapitalistów i gromadzić się w rękach ludu pracującego. Nie potrzeba więc do tego

Państwowy — to ruch marxystowski, a bezpaństwowy — to propagowane przez Abramowskiego spółdzielnie w połączeniu z takimi związkami zawodowymi, które dążą do przekształcenia się na „spółki gospodarskie”. Wypowiedziawszy jednak walkę śmiertelną marxystom, zwany państwowcami, Abramowski ani razu nie atakuje ani Marxa, ani Engelsa, ani nikogo z rzeczywistych marxystów, lecz z furją rzuca się na cesarsko-królewskiego wiedeńskiego profesora — Antoniego Mengera, który nigdy marxystą nie był i do socjalnej demokracji nie należał.

Antoni Menger, zupełnie nie rozumiający marksyzmu, napisał kilka głośnych książek — np. „Nowa nauka o państwie”, „Nowa nauka moralności”, „Polityka ludu” i t. d., będących nie pracami naukowymi, lecz potępieniami przez marxystów fantazjami na temat przyszłego społeczeństwa.

Abramowski zbyt był czytany, aby nie wiedzieć, że książki Mengera — to karykatura marksyzmu. Nie mógł nie wiedzieć, że, podając robotnikowi polskiemu za prawdziwy marksyzm karykaturę mengerską, popełnia oszustwo.

Postawiwszy mengerską karykaturę na miejsce marksyzmu naukowego, Abramowski na długim szeregu stronic znęca się nad Mengerem, licząc na to, że w świadomości czytelnika wszystkie te ciosy trafiają w znieprawiony marksyzm.

Podług Abramowskiego postawiona po markowsku sprawa wyzwolenia klas pracujących staje się

„ironją, policzkującą te klasy, sfałszowaniem ich ideałów i dążeń dziejowych” (str. 90).

Abramowski przyznaje, że w ustroju socjalistycznym

„ludzie zyskaliby na pewności jutra, na sytości, na godzinach wolnych od pracy, ale dąłoby się to wszystko kosztem wolności i kosztem duszy” (str. 90).

Wynika z tego, że niepewność jutra, niedojadanie i chodzenie przez całe życie w jarzmie pracy niewolniczej — nie tylko nie jest niewolą i poniżeniem człowieka, lecz to warunki nieodzowne „piękna duchowego”. Każdy książdz potrafi taką samą mądrością częstować swych parafjan.

I dalej już wali, jak proboszcz z ambony, że socjaliści — to „apostołowie obłudy” (str. 97), że prawdziwą drogę zbawienia ludzkości wskazał ludziom Nazarejczyk w „Kazaniu na górze”, a socjaliści — to głupie „małpy” (str. 99) przedrzeźniające go i powołujące się na jakieś tam „materiaлистyczne pojmowanie dziejów”.

Święte oburzenie przeciwko socjalizmowi, gorąca chęć wyrwania tej zarazy z umysłów robotniczych unosi go na wyżyny ekstazy. Poczyna więc wieścić, że marksyzm — to wytwór szatański, to szatan wcielony, przybierający na zgubę ludzką różnego imiona. Niegdyś nazywał się

„jakobinizmem (skrajny kierunek rewolucji francuskiej), Konwentem republikańskim (rewolucyjny parlament francuski), a dziś nazywa się dyktaturą proletariatu i ludowym państwem pracy. Ten sam, nieśmiertelny, wielolico- wy” (str. 100).

To już nie rozumowanie, lecz kościelno-mistyczne brednie. Ale filozof burżuazjy i tym środkiem nie gardzi, gdy chce oddziaływać na wyobraźnię nie dość świadomego czytelnika.

Zrozumiałą jest rzeczą, że takie soczyste i takie pełne świętego oburzenia wymysły na marksyzm były w r. 1907 czytane, jak prawdziwy smakolek, przez endeków i księży, przez wszelkiego kalibru burżuazję, no i—oczywiście—przez żandar- mów carskich, którzy napewno doszli do wniosku, że ten Abramowski—to całkiem porządný człowiek, choć coś tam mówi o przebudowie ustroju społecznego.—Przeciwko takiej przebu- dowie i sam car-batuszka, miłośnicy opiekun wszystkich ludzi, kochających Boga i nienawidzących szatana, takżeby nic nie miał.

Tak wymyślając na siedzących w więzieniach socjalistów, Abramowski i inni drogami zabiegał o względy burżuazji.

Cała prasa klerykańna i endecka, wszyscy proboszczowie wszystkie detyki i wszyscy ojcowie narodu zwywali wówczas usiłować jednocześnie zdemoralizować robotników i przekształ- cić ich akcję klasową na nacjonalistyczną nienawiść do Niem- ców i Żydów. Abramowski i tu musiał dowieść, że należy do do- brego towarzystwa pogromowych czarnosecinców.—Nietylko ani jednym słowem nie przeciwstawił się łączeniu spółdzielczości z hasłami antysemitycznymi, lecz twierdził, że tylko przy pomocy spółdzielni będzie można wyzwolić się „z pod przewagi kapita- łów niemieckich i żydowskich” (str. 119).

Rok 1907—to czasy ostrego bojkotu Żydów, kiedy burżu- azja polska, organizując dla swych celów sklepikarstwo polskie, usiłowała jednocześnie zdemoralizować robotników i przekształ- cić ich akcję klasową na nacjonalistyczną nienawiść do Niem- ców i Żydów. Abramowski i tu musiał dowieść, że należy do do- brego towarzystwa pogromowych czarnosecinców.—Nietylko ani jednym słowem nie przeciwstawił się łączeniu spółdzielczości z hasłami antysemitycznymi, lecz twierdził, że tylko przy pomocy spółdzielni będzie można wyzwolić się „z pod przewagi kapita- łów niemieckich i żydowskich” (str. 119).

Dla braku miejsca nie możemy bardziej szczegółowo opi- sywać ideologii i działalności pionierów kooperatywności w Polsce. —Ale i tego wystarczy, aby przekonać czytelnika, że mamy tu do czynienia ze zdecydowanymi wrogami klasy robotniczej.

Tak też całą tę działalność oceniali marksyści klasowcy jeszcze wówczas w r. 1907 i w latach następnych. I za to de- maskowanie nikczemności bardzo gniewali się na nich pp. Abra- mowscy, Wojciechowscy i Mielczarscy.

p. Bugajski popierany jest przez pp. Z. Zarembę, J. Żerkowskie- go i innych wodzów P. P. S. na terenie spółdzielczym.

Udająca opozycję wobec Jasieńskich i Rapackich P. P. S. nie posiada ani cienia własnego programu spółdzielczego i—mi- mo frazesów o proletariacie i klasowości—pomaga oszukiwać proletariatu utopją kooperatystyczną.

Zdobycze gospodarcze kooperatystów.

Warto zobaczyć, jak wygląda realizacja utopji koopera- tystycznej—jakie wyniki przynosi gospodarka Związku kiero- wanego przez kooperatystów? Jakże wygląda owo srogie, przez kooperatystów zapowiadane, spółdzielcze wywłaszczenie kapita- listów?

Oto w jakim procencie Z. S. S. R. P. opanował handel nie- któremi artykułami:

% w stosunku do konsumpcji krajowej			
	1928	1929	1930
Cukier	6,56	3,87	4,29
Sól	7,74	7,42	11,45
Ryż	2,28	4,23	3,17
Węgiel	1,33	2,71	2,36
Pieprz	3,70	2,92	2,77

Jak widzimy, rola związku w konsumpcji ogólnokrajowej nietylko jest śmiesznie drobna, ale bynajmniej nie ujawnia skłonności do wzrostu. Jedyną pozycją nieco większą jest sól, ale to wyłącznie dlatego, że związek jest jednym z komisjone- rów państwowego monopolu solnego. Ten przydział soli — to jedna z form subsydjum za usługi polityczne.

Kooperatysty twierdzą, że spółdzielnie mają tendencję do nieograniczonego rozrastania się i że tylko spółdzielnie wielkie mogą gospodarować taniej i lepiej niż przedsiębiorstwa kapita- listyczne. Jakże ten rozrost wygląda w rzeczywistości?

Rok	liczba spółdzielni	liczba członków
1928	894	402.974
1929	897	397.794
1930	925	395.106

Tabliczka ta świadczy wyraźnie o rozdrabnianiu się spół- dzielni: na większą liczbę spółdzielni przypada mniejsza liczba zorganizowanych członków. Nie jest to więc postęp, lecz wy- raźne cofanie się ruchu spółdzielczego. Wynik to bynajmniej nie przypadkowy:—Władze Związku, posłuszne rozkazom po-

P. P. S. wobec utopji kooperatystycznej.

P. P. S. nietylko nigdy nie wypowiedziała się krytycznie o utopji kooperatystycznej i jej apostołach, lecz zawsze ją po- pierała i popiera.

P. P. S. odegrała decydującą rolę w sprawie rozgromienia Związku Rob. Spółdz. Spoż.—tej jedynej w Polsce centrali spół- dzielni naprawdę robotniczych i chłopskich. Z. R. S. „poddawał ostrej krytyce działalność kooperatystów i organizował spółdzielnie, stojące na stanowisku klasowym. Jak wiadomo, P. P. S.—przy pomocy sił jawnie burżuazjnych—podstępnie owdlała Z. R. S. i potem zaprzedała spółdzielnie klasowo-robotnicze kooperatystom z Z. S. S. R. P.—Ten fakt nikczemnej zdrady klasowego ruchu spółdzielczego niejednokrotnie opisy- wany był w robotniczych wydawnictwach spółdzielczych.

Ale nie brak również bezpośrednich dowodów propagowa- nia przez P. P. S. utopji kooperatystycznej.—Omówione wyżej broszury E. Abramowskiego niejednokrotnie polecane były przez wydawnictwa P. P. S. O R. Mielczarskim pisze „Pobud- ka”, że „był to umysł szeroki, który dobrze zdawał sobie sprawę, w czym tkwi słabość ruchu spółdzielczego w Polsce”. A St. Woj- ciechowski ta sama „Pobudka” czci jako „zasłużonego na po- lu spółdzielczym” działacza.

Dzisiejszy Z. S. S. R. P. nietylko nadal przedrukowuje broszury Abramowskiego, ale w wystąpieniach oficjalnych wciąż stoi na stanowisku utopji kooperatystycznej i jego dyktatoro- wie — np. p. M. Rapacki — powołują się na Abramowskiego jako na swego mistrza. — Numer „Społem” z dnia 1 marca 1931 r. poświęcono specjalnie produkcji spółdzielczej, a dyrektor Z. S. S. R. P. p. J. Jasieński — tak w nim pisze:

„Musimy wszyscy pamiętać, że dopiero produkcja spółdzielcza stanowi prawdziwy wyłom w gospodarce ka- pitalistycznej”.

Ten najwierniejszy z wiernych sługa kapitalizmu i posłu- szny wykonawca rozkazów faszystowskich usiłuje jeszcze okła- mać robotników, że wyrabiane przez Z. S. S. R. P. mydełka, pasta i cukierki dokonają „prawdziwego wyłomu” w gospodar- ce kapitalistycznej.

„Tą drogą — zapewnia ppsowiec p. J. Bugajski, mó- wiąc o produkcji spółdzielczej — kooperacja idzie w szranki o nowy ustrój, który ma jej cele zrealizować”.

Jak widzimy p. J. Bugajski jest wiernym uczniem E. Abra- mowskiego, Ernesta Poissona i innych kooperatystów, usiłują- cych tumanić utopją umysły robotnicze. — A, jak wiadomo,

litycznym burżuazji, świadomie przeszkadzają rozwojowi wiel- kich spółdzielni robotniczych, protegują natomiast małe sklepi- ki spółdzielcze, opanowane przez drobniomieszczaństwo, tem samem zabezpieczone przed wpływami proletariackimi i le- piej nadające się do uprawiania na ich terenie polityki burżu- azyjnej.

I czyż ta wierna służba u burżuazji zapewnia przynaj- mniej pomyślny rozwój gospodarczy?—Wymownie odpowiada na to statystyka obrotów Związku.

Wynosiły one w r. 1929—92.942 tys. zł., a w r. 1930—tyl- ko 91.996 tys. zł.

Spada również % zakupów spółdzielni związkowych. Wy- nosił on w r. 1927—41,5, w r. 1928—40,8, w r. 1929—40,8 i w r. 1930—40,0. Wzrasta natomiast % obrotów ze spółdziel- niami wojskowymi. Wynosił on w r. 1928—10, w r. 1929—12,6 i w r. 1930—14,2.

Wbrew kłamstwu Abramowskiego, który zaliczał spół- dzielnie do ruchu t. zw. bezpaństwowego, widzimy tu zrastanie się centrali spółdzielczej z państwem kapitalistycznym.

To zrastanie ujawnia się jeszcze wyraźniej, gdy spojrzy- my na źródła zakupów Związku. Obroty artykułami monopola- wemi i skartelizowanymi wynosiły w r. 1928—64,88%, w r. 1929 —69,79% i w r. 1930—72,39%.—W takich warunkach nie może być mowy o jakim bądź opanowywaniu rynku przez spółdziel- nie i ich związek. Organizacja spółdzielcza jest tu poprostu po- słusznym komisjonerem monopolów i karteli wielkokapitali- stycznych.

Z niebezpieczeństwa takiego stanu rzeczy zdaje sobie sprą- wę nawet wyznawca Abramowskiego, dyrektor związku—p. Ra- packi. Pisze on w n. 1 „Społem” z r. b. (str. 11).

„Uzależnienie się w tak wysokim stopniu od produ- centów zorganizowanych pozbawia związek w znacznym stopniu samodzielności gospodarczej, a nawet organiza- cyjnej i grozi wypaczeniem całej organizacji związkowej”.

Powiedziawszy to jednak, p. Rapacki,—jako wierny uczeń Abramowskiego—wraca natychmiast do utopji kooperatystycz- nej i głosi, że zaradzić temu może własna wytwórczość związku.

„która jedynie jest w stanie przeciwstawić się procesowi kartelizacji”.

Produkcja spółdzielcza, ograniczająca się do wyrobu cu- kierów, pasty, torebek papierowych i mydeł, produkcja której wartość, bynajmniej nie ujawniająca tendencji wzrostu, zamyka się w granicach marnych niespełna siedmiu milionów złotych, według p. Rapackiego ma przeciwdziałać potężnemu procesowi monopolizacji i kartelizacji, który panuje dzisiaj nad życiem gospodarczym całego świata kapitalistycznego?

Możnaby traktować to jako humorystykę, gdyby u podłoża tej działalności nie leżało świadome oszukiwanie mas robotniczych.

Z największą łatwością możnaby w dalszym ciągu wydobywać na światło dzienne coraz to nowe szczegóły gospodarki kooperatystów. Zawsze dojszłobyśmy musieli do tego samego wniosku, że rzeczywistość w sposób rażąco przeciwstawia się obietnicom utopistów.

Zwrócimy uwagę jeszcze tylko na jeden szczegół.—Ostatnie sprawozdanie ujawnia pewne zmniejszenie kosztów handlowych—przy zwiększonych pensjach zarządu, przy większych kosztach bankowych i przy większej ilości zatrudnionych pracowników.

Jakże to osiągnięto?

W sposób bardzo prosty. Tak samo jak podobne rezultaty osiągają wszystkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne: przez racjonalizacyjne zwiększenie pracy i obniżenie zarobków masy niższego i średniego personelu.

Słowem—nikłe wyniki gospodarcze, zastój gospodarczy, przekształcenie się na komisjonera monopolów i kartelów wielokapitalistycznych wraz z bezwstydnym wyzyskiem pracowników—oto rzeczywiste oblicze realizowanej dzisiaj przez Rapackich, Jasińskich i Bugajskich utopii kooperatystycznej.

Położenie pracowników spółdzielczych.

Zarówno kooperatysty z przed lat paru dziesiątków, jak ich dzisiejsi uczniowie i naśladowcy lubią dużo rozprawiać o tem, że kooperatyzm zdolny jest załatwiać wszelkie zatargi między pracownikami a spółdzielniami—jakkolwiek spółdzielnie występują w tym wypadku w charakterze przedsiębiorców, zatrudniających robotników najemnych.

„Organizacje spółdzielcze—pisze w Nr. 5 „Społem” członek P. P. S., p. J. Bugajski—w dalszym rozwoju muszą, oczywiście, znaleźć słuszne i sprawiedliwe dla stron obu rozwiązanie kwestji pracy najemnej, która stanowi jedną z najtrudniejszych zadań praktycznych ruchu spółdzielczego”.

P. Bugajski jest tak przezorny, że nie powiada, w jaki sposób to „sprawiedliwe i słuszne dla stron obu rozwiązanie” ma być dokonane. Nie wątpi jednak ani na chwilę, że spółdzielnie pod pełnem panowaniem kapitalizmu dokonać tego mogą.

Trudno posadzić p. Bugajskiego o naiwność. Musimy więc znowu dojść do wniosku, że jest to demagogja, obliczona na

naiwność pracowników spółdzielczych. Taką samą demagogję uprawia Z. S. S. R. P. i liczne spółdzielnie. Obdzierając ze skóry pracowników, wmawiają im jednocześnie, że powinni poddawać się biernie temu wyzyskowi w imię rzekomo robotniczej ideologii kooperatystycznej.

Istnieje wprawdzie Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych R. P. niestety jednak rolę decydującą odgrywa w nim znowu kooperatysty. Dość powiedzieć, że prezesem zarządu tego Związku jest znany mściwoda p. Jan Wolski—anarchista i organizator spółdzielni wojskowych w jednej osobie, w rzeczywistości zaś posłuszny agent faszyzmu na terenie spółdzielczym.

Na konferencjach Z. Z. P. S. dużo i we właściwym kooperatystom karnościjsko-moralizatorskim stylu bajdurzy się o „wzniosłej” ideologii spółdzielczej. Prawdziwym zaś celem tej gadaniny jest osłabienie oporu pracowników, broniących się przed wyzyskiem.

Rzeczywiste położenie pracowników spółdzielczych jest w rażącej sprzeczności z całą tą gadaniną. Płace pracowników sklepowych w ogromnej większości spółdzielni są nieprawdopodobnie niskie. Rekord pod tym względem osiąga okrąg kutnowski, gdzie minimum płacy w spółdzielniach wynosi 30 zł. miesięcznie. Niewiele lepiej jest w starej „Zgodzie” płockiej, gdzie płacą po 35 zł. miesięcznie. Takie same 35-cio złotych płace spotykamy również w okręgu łódzkim. Najniższa płaca w „Spółnocie” lubelskiej wynosi 50 zł. To samo w Sosnowcu i Miłowicach. W Mławie—60 zł., w Borystawie—75 zł., w Łodzi—80 zł. i t. d. i t. d.—Maximum nie przekracza nigdzie 200 zł.—oczywiście dla wyjątkowych pracowników z wieloletnią praktyką i na bardzo odpowiedzialnych, zawsze grożących dużymi mankami, stanowiskach kierowników sklepowych. Rozumie się samo przez się, że te najwyższe płace są także zarezerwowane dla tych, którzy mają mocne plecy polityczne w danej spółdzielni. Bo przecie—pomimo obfitego gadania o bezpartyjności—zarówno niby klasowa P. P. S., jak sanacja, B. B. S., Ch. D., lub N. P. R. z całą swobodą wykorzystują spółdzielnie dla dostarczania środków utrzymania swoim agentom i agentkom

„Normalny” dzień roboczy w spółdzielni wynosi 12 do 14 godzin. Żądanie ośmiogodzinnego dnia pracy jest przyjmowane przez kooperatystów jako bluźnierstwo przeciwko świętej ideologii kooperatystycznej.

Z. S. S. R. P.—jak przystało na centralę organizacji burżuazyjnych—nie tylko daleki jest od przeciwdziałania temu wyzyskowi, lecz lustratorom swoim poleca ostrzegać spółdzielnie przed podnoszeniem płac, każe im głosić, że podwyżka płac, „demoralizowałaby” pracowników i sam w zakładach swoich daje dobry przykład płac najniższych. Wymownym dowodem

tego są zakłady wytwórcze „Społem” we Włocławku, gdzie za pracę, trwającą 10 godzin dziennie, otrzymuje robotnik zawrotnie wysoką, zaiste niedemoralizującą, sumę—10 zł. tygodniowo.

Oto jak wygląda ideologia kooperatystyczna, stosowana na skórze pracowników spółdzielczych.

I jakże wobec tego zachowuje się Z. Z. P. S.? Czy organizuje pracowników do walki o poprawę bytu? Nie podobnego.—„Umoralnia” ich przy pomocy kooperatyzmu. Aby zaś zająć ich czemskolwiek, aby wytworzyć złudzenie jakiegoś działania, zaprzęta ich takimi pomysłami, jak np. sekcja pomocy doraźnej na wypadek śmierci, lub budowa własnego domu wypoczynkowego w Zakopanem.

Rozprawianie o zabezpieczeniu losu wdów i sierot jest cześć gadaniną wówczas, gdy przy pełnej pracy ojców i matek dzieci pracowników spółdzielczych głodują, nie mają się w co odziać i czem opłacić szkoły.

Na urągawisko wygląda rozprawianie o domu wypoczynkowym w bardzo dzisiaj drogiem Zakopanem, kiedy pracownicy spółdzielczy nie mogą sobie pozwolić na wyjazd w lecie do wsi najtańszej.—Gorzej jeszcze: sprawa samych urlopów bynajmniej nie jest jeszcze uregulowana i w mnóstwie spółdzielni wcale niema urlopów, Z. Z. P. S. zaś nie przedsięwzię żadnego poważnego kroku w celu uregulowania tej ważnej sprawy.

Takich spraw pracowniczych nie tylko nie uregulowanych, lecz nawet nie postawionych należyście przed Z. Z. P. S., jest znacznie więcej. Dość wspomnieć o niezatławionej kwestji ubezpieczeń społecznych.

Wymownem świadectwem stosunków, panujących w Z. Z. P. S., jest głośna sprawa p. Namiecińskiego. Został on wydelegowany przez Z. S. S. R. P. do ratowania Warszawskiej Spółdzielni Spożywców, którą doprowadziła do ruiny gospodarka P. P. S. i której ruinę dokonała B. B. S. Otóż p. Namieciński postanowił przeprowadzić w W. S. S. sanację kosztem pracowników. W tym celu wziął się do masowych redukcji i obcinania płac. P. Namieciński był członkiem Z. Z. P. S., który za tę akcję antypracowniczą postanowił wykluczyć go ze swoich szeregów. Wydawałoby się, że wszystko w porządku. Ale od czegoż dyrekcja Z. S. S. R. P., od czegoż polityczne wpływy P. P. S., B. B. S. i samej najjaśniejszej sanacji? Sprawa tą zajął się wspomniany wyżej p. Jan Wolski i dokłada teraz wszelkich starań, aby wprowadzić p. Namiecińskiego z powrotem do Z. Z. P. S. Jeśli mu się to uda, to będzie to jeszcze jednym dowodem jego zdradzieckiej, antypracowniczej działalności na terenie związku pracowników.

Z. Z. P. S. mógłby oddać swym członkom duże usługi i poważnie przyczynić się do poprawy ich bytu, ale niezbędnym warunkiem tego jest wyzwolenie się tej organizacji z pod wpływów

gatorami utopii kooperatystycznej i agentami faszyzmu na terenie spółdzielczym.

Pracownicy spółdzielczy—bez względu na swe sympatie polityczne winni nareszcie zrozumieć, że ideologia kooperatystyczna—to tylko oszustwo, mające na celu wymuszenie na pracownikach zgody na pracę w warunkach głodowych.

Pracownicy spółdzielczy winni zrozumieć, że pod panowaniem kapitalizmu spółdzielnie—owładnięte przez jawnych przedstawicieli burżuazji lub przez P. P. S.—w stosunku do pracowników niczem się nie różnią od przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Stąd jasny wniosek, że pracownicy, walcząc o poprawę swego bytu muszą stosować te same metody—aż do strajku włącznie—których używa cała klasa robotnicza w swej walce zawodowej.

Dzisiejszy Z. Z. P. S. niestety przynosi pracownikom więcej szkody niż pożytku. Rola jego zmieniłaby się dopiero wówczas, gdyby prowadził swą działalność w ścisłym porozumieniu z całą walczącą klasą robotniczą.

Zakończenie.

Mylny byłby jednak stąd wniosek, że wogóle spółdzielnie spożywców nie mogą oddać żadnych usług klasie robotniczej. Przeciwnie—są to organizacje zdolne do odegrania poważnej roli w walce klasowej proletariatu. Należy tylko uwolnić je od żerującego na nich pasorzyta utopii kooperatystycznej.

Robotnicy i pracujące chłopstwo mogą i powinni tworzyć zrzeszenia gospodarcze jako spożywcy. Ale spółdzielnie robotnicze i chłopskie powinny działać w ścisłej łączności z całością klasowego ruchu robotniczego. Zamiast trującej ideologii kooperatystycznej winny one kierować się ideologią proletariatu walczącego i wszystkie swoje poczynania podporządkować ogólnym wymaganiom tej walki.

Zrozumiałą jest rzecz, że w taki sposób postawione spółdzielnie nie tylko nie będą cieszyły się sympatją burżuazji, lecz wprost odwrotnie—będą przez nią we wszelki sposób zwalczane—jak zwalczany był przed dziesięciu laty Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, zanim P. P. S. nie zaprzętała go burżuazji.

Ale tylko w tem rzeczywistym przeciwstawieniu się światu kapitalistycznemu spółdzielnie naprawdę wyrobić się mogą, wyhodować kadry dzielnych pracowników skupić koło siebie masy robotników i pracującego chłopstwa i oddać rzeczywiste usługi wyzwolenicze.